



POWRÓT PANA JEZUSA
czyli o jednej procesji Bożego Ciała
w Papui Nowej Gwinei

Zdzisław Zygmunt Kruczek CSMA
([do druku](#))

Organizatorem uroczystości był obecny proboszcz parafii misyjnej w Kasap, ks. Bogdan Świerczewski CSMA. Obowiązki duszpasterskie sprawuje on w tej parafii od Niedzieli Palmowej 2002. Kiedy parafianie dowiedzieli się o jego nominacji, jako ich duszpasterza, odetchnęli pod każdym względem, a szczególnie z tego tytułu, że od tego momentu kończyło się tam dojazdowe (moje - ZZK) posługiwanie z Mount Hagen, które realizowałem od stycznia 2001. Nowy proboszcz wkrótce zaprezentował się jak należy, i w dwa miesiące po przybyciu do Kasap zorganizował procesję Bożego Ciała, która pozostawiła w pamięci miłe wspomnienia.

Procesja rozpoczęła pochód z kościoła parafialnego w Kasap o godz. 8:30 rano i wiodła główną drogą do kościoła filialnego w Mulitaká, oddalonego od centrum parafii o ponad trzy km. A zatem dlaczego taki program i taka trasa.

Otóż w grudniu 2001 w Mulitaká wydarzyło się coś, co mnie zelektryzowało. W czasie adwentowym zorganizowałem we wszystkich punktach filialnych spowiedź, której celem było przysposobić możliwie wszystkich Katolików do świąt Bożego Narodzenia. Dnia 21 grudnia, w piątek, wyznaczyłem najpierw spowiedź w samym Kasap. Ludzie mój program znali już z wcześniejszej praktyki, więc nie było w tym dniu problemu z jego implementacją. Spora zatem grupa pojawiła się na ranną Mszę Św. o godz. 6:40. Po Mszy nastąpiło wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji, przed którym wierni modlili się prywatnie. Ja natomiast w tym czasie udałem się na plebanię, by spożyć skromne śniadanie i skontaktować się z resztą diecezji przez radiotelefon. O równej godzinie ósmej rozpocząłem spowiedź. Penitentów nie brakowało. Jedni odchodzili po dłuższej lub krótszej adoracji, by na zewnątrz przy obejściu kościelnym lub plebanijnym coś jeszcze zrobić (rodzaj

pokuty), a w ich miejsce pojawiali się następni i tak ten "kołowrotek" trwał do godz. 11:45. Po spowiedzi katechista uderzył w dzwon i kto był w zasięgu obecny, pojawił się w kościele na zakończenie adoracji. Po krótkich modlitwach udzieliłem zebrany błogosławieństwa i na tym nabożeństwo pokutne w połączeniu z adoracją się zakończyło. A ja zadowolony udałem się na plebanię na lunch, by potem ruszyć do kościoła filialnego w Mulitaká i tam o godz. drugiej rozpocząć tę samą posługę, co i w Kasap.

W Mulitaká wierni również byli zaznajomieni z programem. Podkreślałem wcześniej, iż wyznaczone popołudnie w ten piątek, to dzień szczególnie na adorację i pojednanie się. Wszyscy praktykujący Katolicy z Mulitaká, innych filli i ze wszystkich podstawowych wspólnot kościelnych w okolicy, winni na to nabożeństwo się zjawić. Wyruszyłem zatem z Kasap dużo wcześniej, jak przewidywał mój program, by podołać zadaniu na czas. W połowie drogi do Mulitaká zauważyłem i już z odległości rozpoznałem katechistę z tej filii. On również rozpoznał mój samochód i zdecydowanie zaczął wymachiwać ręką. Zatrzymałem się - oczywiście - bez najmniejszych wewnętrznych oporów. W drugim ręku katechista trzymał worek czymś wypełniony do rozmiarów jednej trzeciej i z miejsca zaczął pierwszy "przemawiać":

zobacz księżo, co tu jest! Znalazłem to wszystko, jak trzymam, na ołtarzu.

Coś ponadto jeszcze katechista mówił, ale ja zaniepokojony, zainteresowałem się pojemnością worka i stąd już go więcej uważnie nie słuchałem. Szybko zaglądnąłem do wewnątrz i na pierwszym miejscu uderzył mnie widok cyborium, ale szczelnie zamkniętego. Sprawdziłem i spostrzegłem, że w środku znajdowały się komunikanty (oczywiście, konsekrowane). I w tym momencie uświadomiłem sobie, że mam do czynienia z zbezczeszczeniem Najświętszego Sakramentu. Dalej we worku można było dostrzec pustą monstrancję i inne ponadto dewocjonalia. Ale jedna rzecz w tym wszystkim była charakterystyczna. Nic nie było zniszczone (za wyjątkiem waksilium, które przynależało do pobożnego ugrupowania Legionu Maryji) a komunikanty nie były rozsypane. Miałem wrażenie, że ten, kto się zdecydował na wrzucenie wszystkiego do worka, był świadom, iż "igra" ze świętością. Niemniej jednak byłem tym wszystkim, co ujrzałem, zaskoczony i niemalże zaniemówiłem. Spojrzałem na katechistę i jedno tylko pytanie postawiłem:

czy ty wiesz co sobie przez to cała wspólnota napytała?

Potem wziąłem całą zawartość do środka samochodu, katechistę posadziłem obok i pojechaliśmy do Mulitaká. Kiedy zatrzymałem się przed kościołem, znowu zaskoczenie, bo na placu zebrało się tyle ludzi, iż chyba po raz pierwszy widziałem w tym miejscu taki tłum. Milczący jednak wysiadłem ze samochodu i stanąłem przed wspólnotą podnosząc worek do góry. Równocześnie głośno zapytałem (a może ryknąłem):

czy wiecie, co wewnątrz tego worka się znajduje?

Ku mojemu zdziwieniu w oczach wszystkich odczytałem konsternację. Niemalże każdy z obecnych jakby chciał powiedzieć, że nic nie rozumie. Sięgnąłem do worka i pojedynczo zacząłem pokazywać wszystkim, co się w środku znajdowało. Kiedy dobyłem cyborium i ludzie spostrzegli jego zawartość - wystraszyli się (dosłownie wielu jęknęło). Na samym spodzie worka znajdował się klucz od tabernakulum. Ubezpieczyłem zatem wszystko odpowiednio, co było w worku, i pobiegłem do kościoła. Po otwarciu tabernakulum znalazłem tam jeszcze jedną puszkę z komunikantami. Wziąłem więc tę resztę z tabernakulum, wyszedłem na zewnątrz i ogłosiłem wszystkim, że:

w Mulitaká dopuszczono się znieważenia Najświętszego Sakramentu. Moim obowiązkiem jest, by o wszystkim natychmiast poinformować biskupa. W takich okolicznościach odwołuję adorację i spowiedź.

Ponadto doinformowałem zebranych, że osoba, która jest sprawcą czynu (Chrześcijanin, Katolik, człowiek świadomy swego świętokradczego aktu) jest automatycznie przez Kościół ekskomunikowana i w zwyczajnych okolicznościach tylko wyższa władza kościelna może takiego grzesznika przywrócić do jedności z Kościołem. Na końcu całej tyrady rzekłem, iż wszystko teraz zabieram ze sobą do Kasap i stamtąd udaję się do Wabag, by się spotkać z biskupem. Zakomunikowałem też, iż wspólnota natychmiast powinna wszcząć poszukiwanie, by wskazać kto jest winny niegodnego postępu. I od tamtego czasu kościół w Mulitaká pozostawał z pustym tabernakulum.

Biskup diecezjalny, Hermann Raich SVD, obecny był w swym mieszkaniu. Dał mi natychmiast posłuchanie. Pytał o okoliczności wydarzeń i o sytuację w filii. Podświetliłem wszystko, jak umiałem. Pytał, czy podejrzewam kogoś. Odpowiedź brzmiała - tak. Na jakiej podstawie, pytał dalej biskup. Dodałem znowu kilka dodatkowych wyjaśnień, ale na te nie miałem namacalnych dowodów. W końcu ustaliłem z biskupem, że w Mulitaká od dnia wypadku nie można przechowywać Najświętszego Sakramentu. Jeśli chodzi o posługę duszpasterską, to biskup skłaniał się do tego, by Katolikom w Mulitaká dalej służyć, jak dotychczas i był też zdania, aby - o ile to jest możliwe - parafianie wykryli winowajcę. Ponadto wszystko biskupa niepokoiła ta szczególna myśl, czy aby aktu znieważenia Najświętszego Sakramentu nie dopuścili się ewentualnie jacyś lokalni sataniści.

A zatem parafianie w Mulitaká byli przeze mnie nadal regularnie wizytowani. Ich świątecznej spowiedzi wysłuchałem w sam dzień Bożego Narodzenia. Inni penitenci skorzystali z podobnej posługi wówczas, kiedy nawiedziłem ich filie tuż po 25 grudnia. Po świątach i po Nowym Roku sprawy nie postąpiły z miejsca. Parafianie z Mulitaká zorganizowali ze mną spotkanie i wyłuszczyli kilka punktów: 1/ niestety, nie byli w stanie, jak dotychczas, zidentyfikować winowajcy; 2/ są w jeszcze większym potrzasku, bo opuścił ich katechista (odpowiedzialny za filię); 3/ są bez Najświętszego Sakramentu i w tym czasie, kiedy w niedzielę nie jest w stanie przybyć do nich kapłan, mają nabożeństwo Słowa Bożego, ale nie mogą przyjąć Komunii Świętej. Potem jeszcze parafianie wystosowali do mnie specjalne pismo, gdzie wskazywali na winowajcę po imieniu, ale niestety, ich wywody miały tę samą moc, co moje przypuszczenia w oczach biskupa.

W połowie stycznia wyjechałem z Papui Nowej Gwinei i z tego powodu przez miesiąc nie byłem w stanie pojawić się w parafii. Ksiądz w moim zastępstwie nie był do niczego upoważniony, więc wszystko pozostawało w zawieszeniu. Po moim powrocie niewiele się zmieniło. Wprawdzie Katolicy z Mulitaká doczekali się p.o. katechisty, ale kwestia Najświętszego Sakramentu pozostawała w impasie. W lutym, względnie na początku marca w rozmowie z biskupem wyłuszczyłem w kwestii Mulitaká mój dalszy punkt widzenia. Biskup słuchał mnie tym uważniej, bo się chyba obawiał, że moje rozwiązania będą, być może, za ostre. Ale tu się biskup mylił, bo ja tylko zaproponowałem, żeby parafianie z Mulitaká zabezpieczyli solidniej kościół i po tym zabiegu możnaby zezwolić na reinstalację Najświętszego Sakramentu. To się biskupowi podobało. Przy nadarzającej się okazji potwierdziłem i definitywnie ogłosiłem parafianom warunki: uzupełnić w kościele wszystkie szyby (louvers) i zabezpieczyć jak należy zamki od głównych drzwi i od zakrystii.

Wydaje mi się, że Katolicy z Mulitaká byli ucieszeni tym werdyktem. Zapalili się do tego, by warunki jak najszybciej wypełnić i przygotować się na "powtórne przyjście" Jezusa do Mulitaká. I w tym czasie pojawił się w Enga ks. Świerczewski i przejął w Kasap obowiązki duszpasterskie.

Ks. Świerczewski znał nieco Kasap, bo po pierwszym przybyciu do Papui Nowej Gwinei w 1991 przebywał tam przez pół roku na wprowadzeniu pod pieczę Janusza Bieńka CSMA. W późniejszym czasie wypadło ks. Świerczewskiemu prowadzić sąsiednią parafię Wanepap. Po ośmiu latach pracy w tej parafii i po urlopie w 2001/2002, ks. Świerczewski powrócił z powrotem do Enga i skierowany został do Kasap, gdzie, jak na wstępie wspominałem, pojawił się tuż przed Niedzielą Palmową. Przy sposobnej okazji przekazałem mu wszystkie potrzebne informacje i szczegóły dotyczące całej parafii i nie omieszkalem też naświetlić sprawy, jaka się wyłoniła w grudniu w roku 2001 w Mulitaká.

Katolicy z Mulitaká potraktowali swój casus poważnie. Nie próbowali wygrywać sprawy z nowym proboszczem, ale przykładowo przyłożyli się do zabezpieczenia kościoła. Ponadto proboszcz Świerczewski zarządził w Mulitaká rekolekcje uwzględniające tematykę Eucharystii i zasugerował, że powtórna instalacja Najświętszego Sakramentu w tej filii winna być w powiązaniu z organizowaną procesją Bożego Ciała w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wariant ten przyjęto w całej parafii z aplauzem. Na uroczystość zaproszony został biskup pomocniczy (obecnie koadiutor) diecezji, Arnold Oroawe. Dodatkowym gościem tej uroczystości był piszący te słowa (ZZK).

Proboszcz postanowił, by wierni postępowali w procesji teoforycznej od strony centrum parafii w kierunku Mulitaká. Tak więc wcześniej z rana uformował się pochód w kościele parafialnym i stamtąd rozpoczął się "uroczysty 'wjazd - powrót' Pana Jezusa do Mulitaká".

Procesję otwierał niesiony krzyż, potem postępowano Parafialne Katolickie Zrzeszenie Kobiet, z kolei służba ołtarza (same tylko dziewczyny), ministrantki od kadzidła, niosący na przemian monstrancję kapłani, potem przewodząca śpiewowi grupa młodzieży i w końcu wszyscy wierni z Kasap oraz z innych filii parafialnych.

Pierwszy ołtarz ustawiono przy zakręcie głównej trasy wiodącej do złotonośnego miejsca w Porgera. W tym miejscu, w Yumb, zebrana wspólnota powitała Eucharystycznego Gościa śpiewem i spontaniczną modlitwą. Potem odczytano fragment Ewangelii przedstawiający scenę wysłania przez Pana Jezusa do pracy misyjnej 72 uczniów, po czym krótką homilię wygłosił ks. Świerczewski. Od tego punktu procesja się wydłużyła, bo zasilili ją wierni z Yumb.

Ołtarz drugi przygotowano na kamieniolomnym placu przy wjeździe do niejakiej filii Paindak. Tam również program był podobny do tego z Yumb. Najpierw śpiew, modlitwa, Ewangelia o cudownym rozmnożeniu chleba, krótka homilia, błogosławieństwo i dalsze posuwanie się w stronę ołtarza, gdzie z grupą wiernych (już tych z Mulitaká) oczekiwał biskup Oroawe. Tam on sam przewodził teraz modlitwom, wygłosił homilię w oparciu o Jezusowe słowa wyjęte z Ewangelii: Jam jest krzew winny, a wy latoroślami. Zanim jednak to nastąpiło, grupa młodzieży z Mulitaká odśpiewała pieśń powitalną a następnie same tylko dziewczęta w tradycyjnych strojach obtańczyły wokół ołtarza na znak radości i ukontentowania, że Eucharystyczny Jezus na nowo wkracza w ich podwoje. Po błogosławieństwie przy ołtarzu, już sam biskup poniósł monstrancję w procesji do kościoła. Teraz pochód stał się długi, jak tasiemiec.

W tym miejscu należy podkreślić, że biorący udział w procesji byli bardzo zdyscyplinowani. Po drodze kroczyli wedle prawidłowych zasad, przestrzegali ładu, a ci, którzy na wszystko przyglądali się z oplotków, zachowywali się z uszanowaniem i respektem.

Po dobrnięciu do Mulitaká i odmówieniu litanii, zakończona została pierwsza (procesyjna) część uroczystości. Po niej nastąpiła druga część: Msza Święta.

Mszy Św. na zewnątrz przewodniczył sam biskup. Przed dojściem do ołtarza został on tradycyjnie powitany i przyprowadzony do ołtarza przez dziewczęta. W trakcie samej Eucharystii grupa młodzieży przewodziła dwom akcjom liturgicznym: intronizacji Pisma Świętego i procesji z darami ofiarnymi. Dwa czytania wykonali świeccy. Ewangelię odczytał ks. Świerczewski a homilię w językach Pisin i Enga wygłosił biskup. Nawiązał on powtórnie w swej mowie do ewangelicznego tekstu odczytanego przy trzecim ołtarzu i podkreślił, że

z Jezusem wspólnie coś znaczymy. Natomiast bez Niego jesteśmy, jak gałęzie uschłego drzewa. Stąd nic dziwnego, że dziś tak uroczyste Mulitaká przyjmuje na nowo u siebie Eucharystyczny Dar, boć ten Dar to przecież sam Jezus, którego przyjmujemy w Komunii Świętej. Inaczej nie ma w nas życia, mimo iż fizycznie jesteśmy sprawni i pełni sił.

Komunię wierni Katolicy otrzymali pod dwoma postaciami. A po błogosławieństwie i zakończeniu liturgii mszalnej wszyscy tradycyjnym tu już zwyczajem odmówili modlitwę: "Święty Michale Archaniele, broń nas w walce". Odstępując od ołtarza zegarek wskazywał godzinę 12:30. A więc uroczystość trwała cztery godziny. Tak się tu lud modli i tak celebruje!

Po Mszy Świętej miały miejsca dwie kolejne ceremonie, ale już Nieliturgiczne. Najpierw starszyzna filialna postanowiła nakarmić co niektórych gości. A więc poproszono biskupa, księży i trochę miejscowej "śmietanki" do pomieszczenia i tam zaserwowano "specjały" w tutejszym wydaniu. Pozostali na zewnątrz częstowali się słodkimi ziemniakami i palili papierosy. Potem z pomieszczenia "wybranych" wywołano, bo był czas na następne przeżycia. Trzech z nas (biskup i księży) musiało zająć poczytne miejsca skąd należało wysłuchać krótkich mów i przyjąć prezenty.

A więc w przemówieniu skierowanym do biskupa wypunktowano jeszcze raz radość z tego tytułu, że w Mulitaká dokonano reinstalacji Najświętszego Sakramentu i to w obecności samego hierarchy. Mówca podkreślił, że

jakby nie oceniać, zrobiliśmy Panu Jezusowi krzywdę. To jest czyn naganny. Niestety, winowajcy nie odszukaliśmy i do chwili obecnej nie wiemy, kto tym prawdziwym winowajcą jest.

Teraz biskup musiał się podnieść, podejść do przemawiającego i odebrać prezent. W stosunku do mnie postarano się również o słowa podziękowania, bo wówczas,

kiedy okazaliśmy się marnotrawnymi synami (słowa samego przemawiającego), nie pozostawiłeś nas samym sobie i nie opuściłeś nas. To prawda, że zabrałeś Najświętszy Sakrament, ale teraz, kiedy "Skarb" odzyskujemy, uczestniczysz w uroczystości, a to się u nas liczy.

I teraz przyszła kolej na mnie, by podejść do człowieka z mikrofonem w dłoni. Niemniej dla proboszcza byli szczególnie wdzięczni, bo ten podjął się zadania asystencji, by wszystkie warunki zostały spełnione i by wszystkich parafian z Mulitaká na tę uroczystość przygotować poprzez zorganizowanie dla nich czterodniowych rekolekcji. Po tej mowie przyszedł teraz czas na proboszcza, by się przespacerować. Ponadto wszystko do biskupa zaadresowano dodatkowo kilka słów. Mówca nawiązał do zwyczajów w Enga i powiedział:

kiedy w Enga pozbawi się kogoś życia, zrani, pobije, wyrządzi krzywdę materialną czy moralną, to za to w jakiś czas trzeba wyrównać (odszkodowanie - po angielsku: compensation). My też wyrządziliśmy zło Panu Jezusowi. I chociaż nie jesteśmy w stanie tego nijak wyrównać, to - stosując się do naszych zwyczajów - chcemy symbolicznie okazać i dokonać kompensacji. Stąd na wasze (biskupa i księży) ręce składamy daninę pieniężną.

Prezent przejął ks. Świerczewski i wręczył go z kolei biskupowi, by ten spożytkował datek na odpowiednie cele.

Dalsza część ceremonii dotyczyła podziału przygotowanego jadła (agapa?). A więc z racji tej padły trzy świnie (było to niewiele, ale ...). Jest zatem rzeczą bardzo ważną, aby w takich okolicznościach sprawiedliwie i mądrze jadło podzielić. Nie wolno wtedy o kimś zapomnieć, pominąć jakiejś grupy czy klanu. W przypadku uroczystości w Mulitaká tradycyjnym zwyczajem powtykano na murawie patyki z dzikiej trzciny i przy tych znakach poukładano przydzielone wiktuały. Potem kolejno wywoływano: pierwszy patyk - duchowieństwo, drugi - grupa młodzieżowa z Kasap, trzeci - itd., itp.

Kiedy opuszczaliśmy Mulitaká, to oficjalny podział jadła się kończył. Na obrzeżach całego zgromadzenia widoczne były inne społeczności z niektórych klanów czy osoby prywatne, i te obdarowywały swoim jadem (przez siebie sporządzonym) inne ugrupowania czy osoby indywidualne. Taki zwyczaj, to jeden ze sposobów wyrównywania sobie długów, zawiązywania nowych nieformalnych sojuszy i podtrzymywania dobrych układów partnerskich w grupie, klanie czy nawet we wspólnocie konfesyjnej.